

MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9
róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostymów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

MAURYCZY LEBLANC.

WYDRAŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

21

(Ciąg dalszy).

Potem wyszedł na równinę i skierował się ku przylądkowi Antifer. Szedł spokojnie i lekko, tak pełen radości, iż zapomniał nawet o Lupinie, o tajemnicy Igły wydrażonej, o Holmesie, cały przejęty był podziwianiem tylko błękitnego nieba i szmaragdowego morza, lśniącego w promieniach słońca. Po drodze zaintrygowały go resztki kamiennego muru, które uznał za pozostałości starożytnego rzymskiego obozu. Potem napotkał coś w rodzaju małego zamku, zbudowanego na podobieństwo dawnego fortu z popękanymi wieżyczkami i wysokimi gotyckimi oknami; stał on na górzystym, skalistym, prawie odciętym od brzegu przylądka. Wstępu do niego broniły kraty najeżone ostrymi gwoździemi.

Nie bez pewnego trudu udało się Beautreletowi dostać do niego. Ponad wielką, spiczasto zakończoną bramą, zamkniętą na stary zardzewiały zamek, widniał napis: *Fort de Trefosse*. Nie próbując wejść do środka, skreślił na prawo i spuściwszy się po małej pochyłości, wszedł na ścieżkę, prowadzącą do niewielkiej groty na samym skraju skały. Ściany jej pokryte były całą masą różnych napisów. Z jednej strony wykuty był prawie kwadratowy otwór, przez który widać było w odległości trzydziestu do czterdziestu metrów fort Trefosse.

Beautrelet rzucił na ziemię swój węzełek i siadł. Dzień ten był dla niego dość ciężki i męczący, usnął więc w jednej chwili. Obudził go świeży powiew wiatru, jaki wdarł się do groty przez otwór. Przez kilka minut pozostał nieruchomy i jakby nieprzytomny, z błędnie biegającymi dokoła oczami. Starał się oprzytomnieć, opanować swą oziębiającą jeszcze myśl. Przeciągnął się i już chciał powstać, gdy naraź doznał wrażenia, że oczy jego utkwione na jeden punkt, patrzą na coś... Wstrząsnął nim dreszcz. Ręce jego zacisnęły się i poczuł, jak krople potu występują mu na czoło.

— Nie... nie... — szeptał — to sen, złudzenie... Czyżby możliwe?

Nagle ukląkł i nachylił się. Dwie wielkie litery, każda długości stopy, wyciosane były w granicie podłogi. Wyciosane nieumiejętną ręką, lecz wyraźne, z zatarciem przez czas kątami, przedstawiały duże D i F.

D i F! cud prawdziwy! Litery zaznaczone właśnie w dokumencie! Nie potrzebował nawet sprawdzać ich, tak żywo miał w pamięci tę czwartą linię liter i znaków! Znał je zobraze! Były one jakby wyrzeźbione w jego źrenicach, wtłoczone na zawsze w jego mózg. Podniósł się, przeszedł przez ścieżkę, minął dawny fort i skierował się szybko do jakiegoś wieśniaka, który pilnował trzody owiec karmiących się na pochyłościach wzgórza.

— Ta grotka tam na dole... ta grotka...

Wargi jego drżały; szukał w myśli słów, których nie mógł jednak znaleźć, by wyrazić swe zapytanie.

Wieśniak przyglądał mu się ze zdumieniem. Izidor zdołał wreszcie sformułować zdanie:

— Ta grotka... która jest tam... na prawo od fortu... ma jaką nazwę?...

— Naturalnie... Wszyscy z Etretat nazywają ją Panieńską (des Demoiselles).

— Co?... co?... Jak mówicie?

— No tak... pokój panieński...

Beautreletowi człowiek ten przedstawił się na chwilę, jako uosobienie tajemnicy; chciał rzucić się

się na niego, by wyrwać mu z wnętrza całą prawdę... Demoiselles! Było to jedno z dwóch słów odczytanych w dokumencie!

Jakiś szal radości ogarnął Beautreleta. Rozumiał już teraz wszystko, pojmował istotną treść dokumentu. Demoiselles... Etretat...

— To właśnie... — zastanawiał się — nie może być nic innego, tylko to... Dlaczegoż nie odgadłem tego wcześniej?

Zwrócił się po cichu do wieśniaka:

— Dobrze... możecie iść... dziękuję...

Zdziwiony wieśniak gwizdnął na psa i oddalił się.

Beautrelet zawrócił do fortu. Mijał go już prawie, gdy naraź przypadł ku ziemi i wcisnął się pod mur. Załamując ręce, myślał:

— Czy ja zwaryowałem? A gdyby on mnie zobaczył? A gdyby jego współnicy mnie zobaczyli? Od godziny kręcę się tutaj...

Nie ruszał się. Słońce już zaszło. Zwolna zapadał wieczór, pokrywając wszystko cieniami. Gdy zmrok już zapanował, zaczął się czołgać ostrożnie na brzuchu i zbliżył się w ten sposób do jednego ze szczytów przylądka, nad samym skrajem brzegu morskiego. Udało mu się wreszcie wspiąć tam. Wyciągniętymi rękami rozsunął kępy trawy i głowę zwiesił nad przepaścią. Wprost niego wznosiła się z morza potężna skała osiemdziesiąt metrów wysokości, jakby jakiś olbrzymi obelisk, oparty na szerokiej granitowej podstawie, zaledwie wylaniającej się z wody i stopniowo zwężającej się ku górze, tak, iż był podobny do ogromnego zęba jakiegoś morskiego potwora. Kolosalny ten monolit, koloru brudno białego, porysowany był w linii horyzontalnej, na których widać było powolną pracę wieków, nakładających jeden pokład wapna i głazów na drugi. Palce Beautreleta wpiły się w ziemię jak szpony dzikiego zwierza gotowego do skoku na swą ofiarę. Oczy jego przebijały chropowatą skorupę skały, wdzierając się w jej wnętrze. Zdawało mu się, że dotyka jej już, że ją przenika, obejmuje w swe posiadanie. Niebo rozplamiło wszystkimi ogniami zapadającego się słońca, tworząc z długich czerwonych obłoków wspaniałe krajobrazy, jeziora o postrzępionych brzegach, równiny w płomieniach, złociste lasy krwawe rzeki, jakieś tajemnicze gorące mury. Błękit nieba zasępił się. W górze zajaśniała Venus cudownym blaskiem, gasząc swym światłem miliony wschodzących małych gwiazdek.

Nagle Beautrelet zamknął oczy i schwycił się konwulsyjnie rękami za głowę. Tam — och! zdawało mu się, że umiera z radości, tak wielkie było wzruszenie, ściskające mu pierś — tam na wysokości Igły z Etretat, ponad najwyższym szczytem, dokoła którego goniły się jeszcze mewy, płynął w górę z jakiejś szczeliny wąski pasek dymu.

IX.

Sezanie, otwórz się.

Igła z Etretat wydrażona. Czy to zjawisko naturalne? Wydrażenie spowodowane przez jakieś wewnętrzne kataklizmy, lub przez ustawiczną pracę burzliwego morza? Czy też dzieło dokonane przez ludzi, Celtów, Gallów, naszych przodków przedhistorycznych? Kwestya nie dająca się rozwiązać. Lecz cóż ona mogła znaczyć teraz wobec tego odkrycia, iż Igła jest wydrażona.

O czterdziestu lub pięćdziesiąt metrów od wspaniałego łuku, zwanego Bramą *Aval*, wznosi się potężny stok wapienny, który jest niczem innym, jak pustą kamienną pokrywą, ustawioną na morskiej skale!

Cudowne odkrycie! Po Lupinie obecnie Beautrelet znajduje klucz do wielkiej tajemnicy rządzącej światem przez przeszło dwadzieścia wieków, klucz dający władzę niezmierną temu, kto go posiada! Po

zdobyciu klucza tego, Cezar mógł pokonać Gallów. Gdy go poznali Normandowie, zawładnęli krajem całym i jakby oparli o ten punkt, opanowali sąsiednią wyspę, zawładnęli Sycylią, podbili wschód. Królowie Anglii dzięki posiadaniu tej tajemnicy zdobyli Francję, poniżyli ją i kazali koronować się w Paryżu. Z utratą jej utracili dawną swą potęgę.

Odkąd tajemnica ta poszła do królów Francji, zaczęła wzrastać ich moc, zaczęły rozszerzać się ciśnie granice ich ziem, począł budzić się do życia wielki naród — gdy przestali z niej korzystać, zapanował ogólny upadek. Spadkobiercą Francji w posiadaniu tej tajemnicy stał się po upływie wieku Lupin, a teraz Beautrelet chce mu ją wydrzeć, przeniknąć we wnętrze Igły wydrażonej.

Igła jest wydrażona, jest to fakt niezbity. Należy tylko odkryć sposób, w jaki można się do niej dostać. Prawdopodobnie przez wodę. Od strony morza muszą tam być zapewne jakieś szczeliny dostępne dla barek w czasie odpływu. Lecz jak tam przeniknąć łądem?

Aż do dziesiątej godziny wieczorem Beautrelet pozostał zawieszony nad przepaścią z oczami utkwionymi w tę mroczną piramidę, szukając w myśli drogi, po której mógłby się przedrzeć do jej wnętrza. Potem wrócił do Etretat, wybrał jeden z najskromniejszych hoteli, zjadł obiad i jak tylko wszedł do swego pokoju, rozłożył zaraz przed sobą dokument.

Nie przedstawiało teraz dla niego najmniejszej trudności odczytać go całego. Spostrzegł odrazu, iż trzy samogłoski ze słowa *Etretat* znajdują się w pierwszej linii w należytych porządku i z odpowiednimi przerwami. Pierwszy więc ten wiersz wyglądał obecnie tak:

e. a. a., etretat. a..

Jakież słowa mogły poprzedzać *Etretat*? Bez wątplenia wyjaśniały one położenie Igły w stosunku do miasta. Igła wznosiła się na lewo, na zachód... Namyslał się, przypominając sobie, że w stronach tych wiatry zachodnie nazywają się wiatrami *aval* (dolnymi) i że sąsiednia brama nosi również nazwę *Aval*, napisał więc:

En aval d'Etretat (w dół Etretat).

W drugim wierszu było słowo *Demoiselles*, które poprzedzały samogłoski stanowiące słowa *la chambre des*, dzięki temu miał już dwa zdania:

En aval d'Etretat, — La chambre des Demoiselles (pokój panieński).

Więcej trudu zadał mu trzeci wiersz i dopiero po kilku próbach, gdy zwrócił uwagę na to, iż z pokoju panieńskiego widać zamek zbudowany na miejscu fortu Frefosse, mógł wyjaśnić treść całego prawie dokumentu.

En aval d'Etretat. — La chambre des Demoiselles. — Sous le fort de Frefosse. — L'Atquille creuse (W dół Etretat. — Pokój panieński. — Pod fortem Frefosse. — Igła wydrażona).

Te cztery krótkie zdania wskazywały, iż należy według wszelkiego prawdopodobieństwa pod fortem Frefosse i w ten sposób dostać się do Igły. Droga z pokoju panieńskiego pod fort Frefosse przedstawiała znaki czwartego wiersza:

D DF □ 19 F + 44 □ 357 □

Z dotychczasowego poznania dokumentu Beautrelet wywnioskował, iż jeżeli istotnie jest bezpośrednie połączenie ładu z obeliskiem Igły, to musi ono zaczynać się w pokoju panieńskim, przechodząc pod fortem Frefosse, spuszczać się prostopadłe sto metrów wewnątrz nadbrzeżnych skał i kierując się przez tunel wybity w skałach morskich, kończyć się pod Igłą.

Wejście do podziemia? Zagadkę tę można było rozwiązać dzięki tylko tym dwóm tak wyraźnie wy-